

---

---

## Konwent - reformy UE - interesy Polski

*Zapis dyskusji na konwersatorium Fundacji „Polska w Europie” w dniu 25 lipca 2002 r.*

ZYGMUNT SKÓRZYŃSKI

Dzisiejsze spotkanie poświęcone jest Konwentowi, który pracuje nad przyszłością Unii Europejskiej. Są z nami obecni dwaj znakomici specjaliści, wybitni znawcy problematyki Unii Europejskiej. Myślę tu o ministrze Janie Kułakowskim, byłym głównym negocjatorze, który ponadto mieszkał przez kilka lat w Brukseli i rozumie, czuje Unię Europejską jak mało kto. Trudno o bardziej kompetentnego uczestnika naszej dyskusji. Jest z nami także prof. Jan Barcz, wybitny specjalista w zakresie prawa międzynarodowego na Uniwersytecie Opolskim i w Szkole Głównej Handlowej, świetny dyplomata, były ambasador Polski w Austrii. Profesor, który śledzi tę problematykę z punktu akademickiego, jest autorem tekstu zamieszczonego w 39 numerze „Polski w Europie” na temat konstytucji dla Europy. Funkcję moderatora zgodził się pełnić minister Jacek Czaputowicz, któremu oddaję głos.

JACEK CZAPUTOWICZ

Konwent jest na półmetku, kończy się faza prezentacji stanowisk; jesienią rozpocznie się faza składania propozycji i ujęcia decyzji w formie traktatowej. W ubiegłym tygodniu odbyło się spotkanie Narodowej Rady Integracji Europejskiej, kilka dni temu miało miejsce spotkanie konsultacyjne, zorganizowane przez polskich członków w Konwencie, czyli posła Józefa Oleksego i minister Danutę Hübner. Przypominając te wydarzenia, chcę pokazać, że nasze dzisiejsze spotkanie mieści się w tym nurcie. Jego głównym tematem jest „triada”: Konwent - reformy Unii Europejskiej - interesy Polski.

Jeśli chodzi o formułę tego spotkania, chciałbym zaproponować prelegentom odniesienie się przede wszystkim do takich kwestii jak metoda wspólnotowa i metoda międzyrządowa. Innymi słowy – do problemu stopnia federalizacji Unii Europejskiej, zakresu spraw, przekazywanych ze szczebla państwa narodowego na szczebel ponadnarodowy. A ponieważ Unia Europejska przejmuje część suwerenności państw, jest to także pytanie o podział kompetencji między instytucje Unii Europejskiej a państwa członkowskie. Chodzi tu zarówno o doprecyzowanie kompetencji pozostające w gestii tych dwu szczebli, jak i o możliwe ich przesunięcia, czyli ustalenie „linii demarkacyjnej”.

Wiąże się z tym, jak sądzę, ważny z punktu widzenia obrad Konwentu problem podziału kompetencji w ramach poszczególnych instytucji Unii Europejskiej: między Radę Europejską, Komisję Europejską, Parlament Europejski. W tym pakiecie mieści się także szereg spraw szczegółowych: problem powołania nowych instytucji (prezydent, premier Unii Europejskiej), wspólna polityka obronna Unii, jej polityka zagraniczna. Przedyskutowania wymaga także problematyka związana z rolą parlamentów narodowych, zwłaszcza obowiązująca w UE zasada subsydiarności. Polscy przedstawiciele w Konwencie wypowiedzieli się w tej kwestii, wskazując konieczność wzmocnienia tej zasady, jak również zasady solidarności bogatszych państw ze słabszymi. Widzę tu także problem związany z powołaniem drugiej izby Parlamentu Europejskiego: czy ma to być reprezentacja parlamentów narodowych, czy też może odejście od obowiązujących od 1979 r. wyborów bezpośrednich członków parlamentu.

Ostatnia grupa spraw – to kształt nowego traktatu, miejsce Karty Praw Podstawowych. W tych czterech grupach tematów, które są zarazem przedmiotem obrad Konwentu, równie ważne jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, jak kształtują się interesy Polski w tych poszczególnych obszarach zagadnień, czyli – stanowisko Polski. Dostrzegam tu kolejny wątek: czy polscy przedstawiciele powinni szukać porozumienia, starać się określić wspólne stanowisko i reprezentować interes całego kraju, czy też reprezentować własne stanowisko.

JAN KUŁAKOWSKI

Bardzo żałuję, że nie ma ministra Geremka. Przede wszystkim dlatego, że potraktowałem swoją wypowiedź jako drugorzędną w stosunku do wystąpień profesorów Geremka i Barcza. Wyszedłem z założenia, że prof. Geremek wygłosi referat polityczny, zaś prof. Barcz bardziej prawny, ja natomiast dorzucę kilka luźnych uwag. Stało się inaczej, moje wystąpienie będzie wprowadzają-

cym. Będę mówił krótko. To, co powiem, traktuję jako wprowadzenie do referatu prof. Barcza. Nie obiecuję, że wypowiem się na wszystkie tematy poruszone we wstępie; nie obiecuję także, że poruszę je w ustalonej kolejności.

Uwaga pierwsza. Otóż reformy Unii Europejskiej nie są związane wyłącznie z rozszerzeniem. Reformy Unii były konieczne, mimo rozszerzenia, mimo Traktatu z Maastricht czy też Traktatu Amsterdamskiego. Działanie Unii niewiele się zmieniło od jej powstania, czyli od czasu, kiedy w jej skład wchodziło tylko sześć państw. W Unii piętnastu państw już wyczuwało się potrzebę zmian dla zachowania sprawności. Rozszerzenie przyspieszyło i wzmocniło tylko konieczność reform - jeżeli wychodzimy z założenia (które poddaję tu pod dyskusję), iż często wyrażane obawy, że rozszerzenie może doprowadzić do osłabienia Unii Europejskiej, są bezzasadne. Powstała opozycja pogłębienia i rozszerzenia: i to był właśnie moment powiązania reform z rozszerzeniem. Reformy są potrzebne, aby rozszerzenie nie było osłabieniem, ale przeciwnie - by było wzmocnieniem Unii. Reformy były tak czy inaczej konieczne, ale stały się pilniejsze. Jest to pierwsza sprawa, którą chciałem na wstępie poruszyć.

Druga sprawa to problem modelu. Uderzył mnie fakt, iż wielu ludzi stawia problem w sposób stereotypowy: albo czarne, albo białe - tzn. albo „Europa ojczyzn”, albo państwa europejskie. Jeżeli uważamy, że nie chcemy państwa europejskiego, to powinniśmy chcieć „Europy ojczyzn”. Jest to, moim zdaniem, błędem. Istnieje szereg rozmaitych możliwości, a najważniejsze jest zbudowanie modelu Unii rozszerzonej. Jacques Delors powiedział kiedyś, że „Unia Europejska to niezdefiniowany obiekt polityczny”. Należy więc go zdefiniować. Możemy się, oczywiście, posługiwać już istniejącymi modelami, ale sam model Unii musi być modelem oryginalnym. Sądzę, że głównym zadaniem Konwentu jest wypracowanie takiego modelu. Przypominam jednak, że Konwent nie podejmie żadnych decyzji: on tylko przygotowuje Konferencję Międzyrządową. To, co teraz powiem, jest może kontrowersyjne. Otóż, wcale nie jestem przekonany, że przedstawiciele Polski w Konwencie powinni mówić koniecznie jednym głosem. Muszą mówić mądrze, muszą być obecni intelektualnie, ale, moim zdaniem, nie byłoby żadnym skandalem, gdyby okazało się, że wśród polskich przedstawicieli są niuanse czy różnice poglądów.

Obawiam się natomiast troszkę, że dyskusja na forum Konwentu może się nazbyt skupić wokół problematyki instytucji. W efekcie może pójść w zapomnienie sama treść działania tych instytucji i całej przyszłej Unii Europejskiej. I o tej właśnie treści chciałem kilka słów powiedzieć. Wiele się dyskutuje na

temat polityk, jakie Unia będzie praktykowała. Uważam, że należy je oprzeć na zasadzie solidarności, która jest już wpisana w obowiązujące traktaty, a która, być może, nie była realizowana w stopniu wystarczającym. Oparcie Unii na zasadzie solidarności polega, moim zdaniem, na wprowadzeniu w życie dwu płaszczyzn tej solidarności.

Pierwsza płaszczyzna składa się z trzech elementów: z elementu praktykowania ulepszenia, wzbogacenia metody wspólnotowej, czyli równowagi między Komisją, Parlamentem i Radą. Odejście od tej metody byłoby poważnym osłabieniem Unii Europejskiej: jest ona metodą właściwą, którą, oczywiście, można i należy poprawić. Drugi element to lepsze niż dotychczas wprowadzenie subsydiarności. Trzeci element tej płaszczyzny to instrumenty, czyli reforma funduszy strukturalnych i Funduszu Spójności. Na ogół, kiedy mówimy o solidarności, myślimy o instrumentach. Moim zdaniem, powinniśmy w swych rozważaniach zaczynać od metody wspólnotowej, poprzez subsydiarność – do instrumentów solidarności.

Druga płaszczyzna solidarności to – po pierwsze – solidarność między nowymi i obecnymi państwami członkowskimi UE. Można właściwie ją uznać za solidarność między państwami biednymi i bogatymi: wszystkie państwa członkowskie Unii są w tej chwili bogatsze od państw kandydujących. Po drugie – solidarność między państwami małymi i dużymi. Dostrzegamy czasami tendencję do wyolbrzymiania wpływu i znaczenia państw małych; dostrzegamy także niekiedy tendencję do wprowadzania systemu dyrekcji państw dużych. A ponieważ mamy mówić o interesach Polski, to właśnie z tego punktu widzenia rola Polski jest ogromna. Polska jest państwem średnio-dużym: może to wykorzystać, próbując dołączyć do państw dużych albo próbując dominować nad małymi państwami, czyli być swoistym jęczyzkiem u wagi.

To tyle, jeśli chodzi o te dwie płaszczyzny solidarności polityki przyszłej Unii Europejskiej. Sądzę także, że powinniśmy zastanowić się, jaką politykę gospodarczą i społeczną będzie praktykowała Unia. Uderzył mnie np. fakt, że w Polsce w wielu środowiskach tzw. prawicowych mówi się, iż Unia jest socjalistyczna, co jakoby stanowi wielkie ryzyko dla członkostwa Polski w UE. Taka definicja z pewnością nie sprawiłaby przyjemności Jacques'owi Chiracowi. Owszem, w Unii istnieje pewna konieczna organizacja gospodarki, są pewne przerosty biurokratyczne. Zasadą Unii jest jednak wolny rynek, a to nie jest przecież zasada gospodarki socjalistycznej. Uważam ponadto, że należy wzmocnić nacisk na polityki społeczne w krajach, które są jednak ubogim

krewnym w politykach unijnych. Sądzę, że także tu Polska może odegrać swoją istotną rolę.

Kolejny problem - to traktat. Uważam, że traktat konstytucyjny jest dobrą formułą. Nie jestem zwolennikiem konstytucji, bo przesądziłaby ona formułę federalistyczną. Osobiście, mam poważne ciągoty federalistyczne, ale jednocześnie uważam, iż byłoby to przedwczesne i mogłoby zablokować prace Konwentu. Byłoby lepiej, gdyby dyskusje toczyły się wokół zawartości polityk. Konwent i tak nie przesądzi o tym, jaka będzie przyszłość Unii. My natomiast chcielibyśmy szybkich rozwiązań i, jak sądzą, niekiedy nazbyt pochopnie używamy słowa „tak”. Tak, chcemy np. Unii, ale takiej, która byłaby „Europą ojczyzn”. W języku europejskim to Europa nieuznająca zasady integracji, tylko zasadę współpracy między państwami. My natomiast, mówiąc o „Europie ojczyzn”, chcemy Europy szanującej ojczyzny. Powtórzę - uważam, że właściwszą formą byłby traktat konstytucyjny, a nie konstytucja. Oczywiście, pozostaje jeszcze problem jego treści. Prof. Barcz jest raczej zwolennikiem ratyfikacji przez Polskę Konwencji Praw Człowieka i niewpisywania Karty Praw Podstawowych do traktatu. Zastanawiam się, czy nie można tych dwu spraw jakoś połączyć, czy nie można np. w tej pierwszej części traktatu wpisać pewne elementy z Karty Praw Podstawowych i ratyfikować Konwencję Praw Człowieka Rady Europy? Z pewnością można znaleźć jakieś elementy wiążące te dwa dokumenty. Albo inny problem: czy należy traktat konstytucyjny poprzedzić preambułą? Uważam, że tak, ale taką preambułą nie powinna być Karta Praw Podstawowych. Wszystkie dotychczasowe traktaty miały preambuły krótkie i niekontrowersyjne. Powtórzę: nie jest dla mnie problemem, czy ma być preambuła, tylko jaka ona ma być. Preambuła to rzecz równie ważna jak sam traktat. Przypomnę tylko, że preambuła w Układzie Europejskim przewiduje np. możliwość pełnego członkostwa i jest to w zasadzie pierwszy tekst mówiący o członkostwie Polski w Unii. Jest to problem *invocatio Dei*, który jest, moim zdaniem, źle stawiany. *Invocatio Dei* to tylko jedna formuła - „W imię Boga Wszechmogącego”. Wszelkie inne formuły są formułami odwołującymi się do wartości chrześcijańskich bądź innych, ale nie są *invocatio Dei*. Takiej formuły nie uzyskamy, aktualnie natomiast pozostaje pytanie, czy można jakąś formułę uzyskać. Takie problemy pojawiły się już, kiedy powstawała Karta Praw Podstawowych. Jest tam pewne ogólne sformułowanie. Teksty w poszczególnych językach się różnią, a tylko tekst niemiecki mówi o wartościach religijnych. Problem polega na tym, że formuła powinna przede wszystkim łączyć, a nie dzielić. Po drugie, nie może stwarzać dwóch kategorii Europejczyków. Jeżeli zostanie zapisane, że kultura

europajska opiera się na chrześcijaństwie, to niewierzący powiedzą, że są Europejczykami drugiej kategorii. Jeżeli nic się nie powie, to z kolei wierzący powiedzą, że są obywatelami drugiej kategorii. Uważam, że formuła przyjęta w Konstytucji RP z 1997 r. może inspirować do tego typu stwierdzeń. Chrześcijaństwo miało ogromny wpływ na kształtowanie się Unii Europejskiej i nikt tego nie neguje. Należy natomiast pamiętać, że są także inne wpływy, niemające nic wspólnego z chrześcijaństwem, co także należy wziąć pod uwagę.

Chciałbym odnieść się jeszcze do kwestii, czy przewodniczący Komisji ma być wyłaniany przez Parlament Europejski. Otóż muszę powiedzieć, że wcześniej broniłem tej tezy, a teraz zacząłem się wahać. Dlatego, że wzmocniłoby to Komisję, ale - obawiam się - tylko pozornie. Siłą Komisji, która sprawuje nadzór nad wprowadzeniem traktatów w życie, jest jej apolityczność i obiektywizm. Wybieranie przewodniczącego przez Parlament oznaczałoby wyłanianie przewodniczącego z frakcji większościowej w Parlamencie, co siłą rzeczy upolityczniłoby Komisję. Jest to wysoce niepożądane i w gruncie rzeczy może osłabić Komisję. Dlatego sądzę, że minister Hübner miała rację, wypowiadając się z dużą rezerwą na ten temat. Jeśli natomiast chodzi o kwestię wystąpienia z Unii Europejskiej... Jednym z argumentów przeciwników przystąpienia Polski do Unii Europejskiej jest brak możliwości wystąpienia z jej struktur. Wprawdzie żaden traktat o tym nie mówi, ale to oczywiste, że można to zrobić, bo można wypowiedzieć każdy traktat. Może nie byłoby tak źle, gdyby któreś z państw członkowskich zaproponowało ten właśnie temat? Byłoby bowiem niezręcznie, gdyby zainicjowała to Polska.

I na zakończenie - interes Polski i Polska w Unii. Interesem Polski jest, aby Unia dobrze działała. Wszelkiego rodzaju reformy prowadzące do większej sprawności leżą w interesie Polski. Co to jednak znaczy? Czy większa sprawność oznacza więcej wspólnotowości, czy może więcej między rządowości, międzypaństwowości? Jeżeli przyjmujemy, że nie chodzi nam o „Europę ojczyzn” negocjującą integrację, ale o integrację szanującą ojczyzny, to powinniśmy starać się, by Unia była silna, miała wspólne polityki i instrumenty do wykonywania tych polityk. W naszym interesie leży niekoniecznie federacja, ale Unia, która ma możliwości działania. Uważam, że formalne wypowiedzi polskich przedstawicieli w Konwencji na ten temat nie są konieczne, ale na Konferencji Międzyrządowej będziemy już występować jako państwo członkowskie i wtedy będziemy musieli określić nasze interesy.

Jeżeli miałbym doradzać naszym przedstawicielom w Konwencji, to powtórzę raz jeszcze: po pierwsze - nie mieszać się zbyt w dysputę na temat

federacji czy niefederacji; po drugie - nie wymądrzać się zbytnio na temat kształtu Komisji, Rady czy Parlamentu. Oczywiście, możemy mieć swoje pomysły, dzięki którym moglibyśmy coś wnieść do dyskusji. Proponowałbym tu trzy kierunki myślenia. Kierunek pierwszy - sam fakt, iż rozszerzenie Unii Europejskiej tworzy nową jakość, jest nowym wymiarem, jest istotnym, prawdziwym zjednoczeniem Europy. Nie można mówić o perspektywie nowej Unii Europejskiej, nie łącząc tego z rozszerzeniem, które jest zasadniczym elementem debaty na temat przyszłości Unii. Drugi kierunek to kontynuacja debaty na temat stosunku rozszerzenie - pogłębienie. W naszym pojęciu rozszerzenie nie może kwestionować pogłębienia, musimy wymyślić formułę, gdzie te dwa cele będą się uzupełniać, będą dwiema stronami tego samego medalu integracji europejskiej. Trzeci aspekt to zawartość, treść ulepszonych instytucji unijskich, tzn. opartych na zasadzie solidarności.

JACEK CZAPUTOWICZ

Dziękuję ministrowi Kułakowskiemu za wyczerpującą wypowiedź na temat prac Konwentu, a także zwrócenie uwagi na kilka innych problemów, mianowicie: jaki traktat - konstytucja czy traktat międzyrządowy? Czy przewodniczącego Komisji ma wybierać Parlament Europejski, czy też może pozostawić dotychczasową procedurę? Minister odniósł się także do kwestii możliwości wycofania się państw członkowskich z Unii Europejskiej.

JAN BARCZ

Postaram się dopełnić wypowiedź ministra Kułakowskiego. Oczywiście, najwięcej uwagi zwrócę na instytucje i aspekty prawne, co na tym etapie dyskusji zaczyna być niezbędne. Rozpocznę od kilku refleksji ogólnopolitycznych. Po pierwsze, w pełni podzielam tezę ministra Kułakowskiego: reformy w ramach Wspólnot Europejskich były konieczne na przełomie tysiącleci. W latach 90. Wspólnoty Europejskie osiągnęły pewien stan dopełnienia w ramach rynku wewnętrznego - to, co zaczęło się w latach 80., zostało dopełnione w latach 90. W rezultacie, jasny program procesu lizbońskiego zamyka największe obszary liberalizacji rokiem 2005. Po drugie, Unia przeżyła głęboki szok. Kryzys tożsamości politycznej pogłębiły jeszcze procesy globalizacyjne. Kryzys bałkański pokazał, że Unia nie jest w stanie zażegnać głębokich konfliktów pod swoim nosem. Należy też wziąć pod uwagę pogłębiający się proces liberalizacji w skali globalnej: to, co dotychczas Wspólnoty wyodrębniało, przestaje być czynnikiem wyodrębnienia. Unia musi rozglądać się za innymi

czynnikami, które umożliwią jej identyczność na arenie światowej. W tym świetle rozszerzenie Unii stało się poważnym katalizatorem, zmusiło do szybszego działania. Należy jednak pamiętać, że głównym problemem politycznym, jeżeli chodzi o reformy związane z rozszerzeniem, jest stworzenie takiego mechanizmu decyzyjnego, aby nie zahamować dynamiki procesu integracji - by to, co osiągnięto w ramach metody wspólnotowej, nie zostało osłabione. Jeśli ktoś dokładnie śledził przebieg Konferencji Międzyrządowej 2000 i przygotowanie Traktatu z Nicei, wie, że wyraźnie zdominowało to ówczesną dyskusję. Moim zdaniem, zdominuje też dyskusję w roku 2004. Jeżeli Traktat z Nicei zostanie odrzucony, to z pewnością będzie to miało jakiś wpływ na tempo procesu rozszerzenia, ale z tym problemem można sobie poradzić - przynajmniej w płaszczyźnie prawnej. Jeżeli natomiast chodzi o dyskusję nad reformą Unii - uproszczeniem mechanizmu decyzyjnego i jej struktury, to widzę problem: odrzucenie traktatu może cofnąć całą dyskusję mniej więcej do roku 2000.

Druga moja uwaga dotyczy samego Konwentu. Minister Kułakowski słusznie stwierdził, że Konwent nie jest instytucją formalną w ramach Unii, został powołany *ad hoc*, na podstawie decyzji politycznej, na podstawie pozytywnych doświadczeń z okresu poprzedzającego uchwalenie Karty Praw Podstawowych. Bardzo szybko okazało się jednak, że jego waga polityczna może być istotna. O ile jeszcze w końcu ubiegłego roku państwa członkowskie dość wstrzemięźliwie podchodziły do znaczenia tego gremium, to już na początku tego roku szybko wybrano pierwszy garnitur polityków mniej czynnych i skierowano ich do Konwentu, zakładając słusznie, że to, co zostanie przyjęte na tym szczeblu politycznym, będzie musiało być w jakimś stopniu brane pod uwagę podczas prac Konferencji Międzyrządowej. Konferencja Międzyrządowa jest bowiem tym ciałem, które przygotowuje opcje do konkretnej decyzji państw członkowskich w ramach Rady Europejskiej. Ramy czasowe tego procesu decyzyjnego są dosyć obszerne, o czym należy pamiętać.

Trzecia uwaga dotyczy udziału w Konwencie. Za bardzo istotny uważam fakt, że państwa kandydujące zostały doń zaproszone. Mimo różnych perturbacji, jakie miały miejsce w początkowym okresie (przedstawiciele państw członkowskich biorą udział w dyskusji, ale nie mogą zahamować podjęcia decyzji, były problemy z reprezentacją w prezydium), z perspektywy tych kilku miesięcy można jednoznacznie stwierdzić, że zakres prezencji państw kandydujących w Konwencie zależy od ich aktywności i że z zakreślonych możliwości w zasadzie nieźle korzystają.

Czwarta moja uwaga wprowadzająca dotyczy roli politycznej Konwentu w państwach kandydujących. Uważam, że dla państw kandydujących, takich jak Polska, Konwent jest wyśmienitą okazją do wykorzystania debaty nad Unią Europejską w toku dyskusji nad procesem akcesji. Konwent w tej mierze dokonał rzeczywiście sporo. Państwa kandydujące natomiast powinny te dwa procesy - proces debaty nad przyszłością Unii i proces akcesyjny - zgrać i wykorzystać do tego, by pokazać ludziom, jak funkcjonuje Unia.

Tyle tytułem wstępu. Przechodzę do uwag merytorycznych. Minister Kułakowski wiele spraw poruszył, ja także odniosę się do kilku. Do tej pory na forum Konwentu poruszono wszystko, co dało się poruszyć. Należy przy tym pamiętać, że formuła obrad takich konstelacji międzynarodowych jest dość specyficzna: zwykle 90 procent czasu zajmuje prezentacja poglądów w różnych sprawach, a dopiero na koniec dochodzi do pakietowego przedstawienia rozwiązania. Inaczej być nie może. Jeśli chodzi o agendę Konwentu (i treść dyskusji), to należy mieć na uwadze, że została ona określona poprzez wskazanie treści obrad Konferencji Międzyrządowej: uproszczenie traktatów, podział kompetencji, rola Karty Praw Podstawowych, rola parlamentów narodowych w architekturze europejskiej. Żadnego z tych problemów nie da się rozwiązać odrębnie jako takiego. Te problemy tworzą pakiet ustrojowy Unii Europejskiej i od tego, jaki będzie finalny produkt dyskusji w ramach Konwentu, zależeć będzie zawartość produktu finalnego w tych czterech obszarach. Gdzieś około października miałby powstać pierwszy dokument, a z pewnością pod koniec roku ten całościowy pakiet zacznie się krystalizować, a następnie zostanie przedłożony Konferencji Międzyrządowej, która też nad nim będzie jeszcze pracować.

W ramach tego pakietu problemów, moim zdaniem, najistotniejszy jest problem ustrojowy - tzn. na ile państwa członkowskie będą w stanie zmienić ustrój Unii Europejskiej, który obecnie jest dość skomplikowany. Pod pojęciem zmian ustrojowych rozumiem zmianę obecnej Unii (która obecnie składa się z dwóch Wspólnot Europejskich i kilku obszarów współpracy międzyrządowej) w jakąś bardziej jednolitą strukturę. Za realną uważam możliwość powstania w ciągu kilku najbliższych lat jednej organizacji międzynarodowej - Unii Europejskiej. Obecnie organizacjami międzynarodowymi w ramach Unii są Wspólnoty Europejskie (poza tym Unia obejmuje obszary tzw. współpracy międzyrządowej). Taka opcja jest możliwa, dyskutowano już nad nią w połowie lat 90. Wtedy ją odrzucono, uznając za przedwczesną. Dyskusję podjęto podczas Konferencji Międzyrządowej 2000 i również szczęśliwie ją odrzucono, bo

pewnie do dziś jeszcze by dyskutowano. Pierwsza dekada obecnego tysiąclecia może natomiast przynieść konkretne decyzje. Jeżeli rozwój ustrojowy Unii Europejskiej pójdzie w tym kierunku, to wszystkie instytucje, sam wspólnotowy układ oraz obszary międzyrządowe zmieniają się zapewne wewnętrznie niewiele, ale zmieni się ich rola ustrojowa w ramach Unii Europejskiej.

Od tej generalnej tezy przechodzę teraz do problemów szczegółowych. Minister Kułakowski poruszył problem traktatu konstytucyjnego. Warto pamiętać, szczególnie w dyskusjach nad przyszłością Unii Europejskiej, że – jak dotąd – podstawą procesu integracji są umowy międzynarodowe. W mojej ocenie dyskusja nad „konstytucją dla Europy” czy nad „federacją europejską” została poprowadzona w ostatnich dwóch latach w zupełnie błędnym kierunku. Dotyczy to zwłaszcza państw kandydujących, bowiem państwa członkowskie UE mają pod tym względem więcej doświadczenia, niektóre z nich (szczególnie państwa federacyjne) od kilku dziesięcioleci dyskutują, czy i na ile doświadczenia państwa federacyjnego mogą być wykorzystane w procesie integracyjnym. Dość szybko zorientowano się jednak, że używana terminologia prowadzi do nieporozumień. W rezultacie przewodniczący w swojej mowie otwierającej Konwent duży akapit poświęcił apelom o powrót do terminologii właściwej – by mówić o „traktacie konstytucyjnym” albo o „traktacie podstawowym”. Traktat ten może przybrać różną formę: jeżeli Unia Europejska rozwinie się ustrojowo w kierunku jednej organizacji międzynarodowej, będzie to wówczas jeden traktat. Jeżeli natomiast państwa postanowią zachować dotychczasową strukturę (a po wygaśnięciu 23 lipca Traktatu o ustanowieniu Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali będziemy mieli traktaty o ustanowieniu Europejskiej Wspólnoty i Europejskiej Wspólnoty Energii Atomowej oraz trzeci – Traktat o Unii Europejskiej, spinający ramami całość procesu integracji europejskiej), to wówczas traktat konstytucyjny będzie oznaczał coś innego. Przy wielości traktatów traktatem konstytucyjnym stanie się zapewne Traktat o Unii Europejskiej, który notabene już taką rolę odgrywał. Jeżeli będzie ustanowiony jeden traktat, to już postuluje się (i zapewne taka koncepcja zostanie przyjęta) podzielenie go na dwie części: na część konstytutywną i na część operatywną. Myślą przewodnią takiego podziału jest rozróżnienie postanowień o zasadniczym znaczeniu dla procesu integracji i wyodrębnienie postanowień, wymagających częstszych zmian. Kryterium różniącym, abstrahując od wagi postanowień, jest kryterium formalne – tzn. reżim dotyczący zmiany postanowień. W przypadku pierwszej grupy byłby to reżim oparty na art. 48 TUE, łącznie z ratyfikacją przez państwa

członkowskie; pozostałe postanowienia podlegałyby natomiast łatwiejszej procedurze zmiany.

Uprzedzając inne moje wywody, wróć do kwestii wystąpienia z Unii Europejskiej. Prawnicy mają dobry zwyczaj, że nie piszą o tym, co jest samo przez się zrozumiałe. Każdy, kto się zajmował prawem międzynarodowym, wie, że traktaty wielostronne zawierają klauzulę o ich wypowiedzeniu lub nie (jak np. Karta ONZ), a mimo to z takich traktatów można wystąpić. W przypadku traktatów multilateralnych, ustanawiających organizację międzynarodową, jest to o tyle skomplikowane, że mają one duży ciężar gatunkowy. Wystąpienie ze Wspólnot Europejskich jest trudne ze względu na zakres zobowiązań, ale jest, oczywiście, możliwe. Najciekawsze w tej dyskusji jest to, że nikt nie pyta, czy ktoś chciałby wystąpić.

Chciałbym przedstawić jeszcze kilka uwag na temat stanu dyskusji w poszczególnych obszarach. Pierwszy istotny obszar dotyczy uproszczenia traktatu, przy czym mandat jest dosyć podstępny, ponieważ dotyczy uproszczenia traktatów bez zmiany treści. Dużo będzie zależało od tego, jaki model ustrojowy Unii rozwinie się w przyszłości. Jeżeli będzie ona jednolitą organizacją, to będzie to jeden traktat. Byłoby to rozwiązanie, jak sądzę, najbardziej odpowiadające państwom kandydującym. Mechanizm wspólnotowy stałby się bardziej przejrzysty - alternatywą jest wielość traktatów i problemów. Jeżeli będzie jeden traktat, to należy zastanowić się, co powinno wejść do takiego traktatu. Jego struktura, by była dostępna dla obywatela, powinna być podobna do konstytucji krajowych. Część konstytucyjna powinna wskazywać na źródła prawa, na mechanizm decyzyjny, na ustrój ochrony organów prawnych, jak również na część aksjologiczną. Jeśli chodzi o kwestię Karty Praw Podstawowych... Jedna rzecz jest bez dyskusji: wszyscy zgadzają się, że obszar aksjologii w ramach procesu integracji powinien ulec wzmocnieniu. Kontrowersja z prawnopolitycznego punktu widzenia dotyczy tego, jak to zrobić. Drogi do tego są dwie zasadnicze i trzecia - pośrednia, o czym wspomniał już minister Kułakowski. Od strony prawnej wprowadzenie Karty Praw Podstawowych do przyszłego traktatu konstytucyjnego będzie trudne. Karta Praw Podstawowych jest dokumentem, który z trudem będzie poddawał się osądowi Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, o czym często się u nas zapomina. Druga droga, przystąpienie Wspólnot Europejskich do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, nie budzi wielu kontrowersji prawnych. Trzecim rozwiązaniem, pośrednim, jest przystąpienie do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i wprowadzenie jakichś postanowień do przyszłego traktatu konsty-

tucyjnego. Zapewne tak właśnie będzie. Chciałbym także zwrócić uwagę na pewien problem, który w takich debatach umyka. Otóż przyjęcie Karty Praw Podstawowych i wprowadzenie jej jako integralnej części do traktatu o Wspólnotach Europejskich czy o Unii Europejskiej bez rozstrzygnięcia kwestii współgrania jurysdykcji Trybunału Sprawiedliwości i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka doprowadziłoby do rozbicia systemu ochrony praw człowieka, który w ramach Rady Europy funkcjonuje stosunkowo efektywnie.

Kolejny problem dotyczy podziału kompetencji, który już kilkakrotnie był przedmiotem obrad Konwentu. Już na początku dyskusji odrzucono myśl, by podjąć próbę wyliczenia kompetencji państw członkowskich i - z drugiej strony - Unii. Odrzucono dlatego, że takie wyliczenie byłoby bardzo trudne do skonstruowania, miałyby także znaczenie kontrproduktywne w procesie integracji europejskiej. Wszyscy mówili zgodnie, że należy raczej zastanowić się nad jasnym określeniem zasad określających sposób realizacji kompetencji. Obecnie dyskusja koncentruje się na monitorowaniu zasady subsydiarności. Jest ona, moim zdaniem, w pewnym sensie pozorna, ponieważ w ramach instytucji europejskich istnieje instytucja nadzorująca implementację prawa wspólnotowego - jest nią Trybunał Sprawiedliwości. Problem stosowania zasady subsydiarności może pojawić się w odniesieniu do państw unitarnych. Zważmy, że zasada subsydiarności działa - na przykład - nie tylko na linii Wspólnota - państwo, ale także na linii Wspólnota - państwo - części składowe państwa federacyjnego. Kiedy myślimy o zbliżeniu obywatela do Unii, zasada subsydiarności powinna objąć także struktury państw unitarnych, czyli dowartościowywać i upodmiotowić struktury lokalne i regiony. Kiedy tak się stanie, można będzie zastanawiać się, czy parlament narodowy nie powinien monitorować funkcjonowania zasady subsydiarności na szczeblu narodowym.

Jeśli natomiast chodzi o relacje między obszarem wspólnotowym a obszarem międzyrządowym, to zalecałbym ogromną ostrożność w przeciwstawianiu tych dwóch obszarów. W toku rozwoju integracji obszar współpracy między rządowej pojawił się jako dopełnienie obszaru wspólnotowego. Państwa działające w II i III filarze muszą przestrzegać zasady jednolitej struktury instytucjonalnej i nie mogą podejmować działań sprzecznych z *acquis communautaire*. Struktura międzyrządowa ma swoje ograniczenia, co nie stanowi jednak o jej słabości. W sposób formalny pojawiła się ona w Traktacie z Maastricht. Gdy podejmowano decyzję o dopełnieniu rynku wewnętrznego w połowie lat 80., pojawiły się różne problemy. Pięć państw opowiedziało się np. za zniesieniem granic między państwami członkowskimi, inne nie zgodziły się na to.

W efekcie piątka samodzielnie zawarła tzw. układ z Schengen - odrębny układ, ale w sprawach bardzo istotnych dla rynku wewnętrznego. Zorientowano się jednak bardzo szybko, że jest to proces niebezpieczny, ponieważ może doprowadzić do rozsadzenia całej struktury integracyjnej, w związku z czym zdecydowano się na utworzenie stref współpracy międzyrządowej. Państwa członkowskie uzyskały dzięki temu możliwość ewolucyjnego, stopniowego włączania pewnych obszarów w integrację europejską. W moim przekonaniu są to argumenty istotne, szczególnie dla państw kandydujących, zapewniają bowiem ewolucyjność.

I ostatnia kwestia - działań dopełniających po stronie państwowej. Nie chcę rozpętywać wielkiej dyskusji nad pojęciem suwerenności, ale proces integracji stwarza zupełnie nowe zależności między obszarem państwowym i obszarem wspólnotowym. Zależności te idą w kierunku współpracy i daleko idącego przenikania się kooperatywnego: nawet w obszarach, gdzie w ramach wspólnotowych obowiązuje jakieś rozporządzenie, państwo musi niezależnie prowadzić działania zapewniające jego efektywność (np. określić sankcje za jego naruszenie). Wniosek z tego jest następujący: konieczne są pewne działania ustrojowe po stronie państwowej dla dopełnienia procesu integracji. Dla państw kandydujących może to stanowić poważny problem, dlatego że nie są one ustrojowo przygotowane do członkostwa w Unii. Dotyczy to przede wszystkim dwóch obszarów: po pierwsze - usytuowania parlamentu narodowego; po drugie - usytuowania struktur lokalnych. Parlament ma olbrzymią rolę do odegrania w sferze państwowej, rolę dopełniającą. Kiedy przyjrzymy się państwom członkowskim, to widzimy, że takie mechanizmy już funkcjonują: zanim przedstawiciel rządu zaprezentuje stanowisko danego państwa w Radzie, musi uzyskać określony mandat parlamentu. U nas nikt jeszcze nie mówi o wzmocnieniu pozycji parlamentu i zagwarantowaniu mu wpływu w dyskusji z rządem. Jeżeli natomiast chodzi o struktury lokalne i regionalne, to ich status, siłą rzeczy, zostanie wzmocniony wskutek działania zasady subsydiarności, poprzez przepływ środków do regionów. Wskazuję na te obszary, ponieważ w moim przekonaniu dyskusja w państwach kandydujących nad uzyskaniem członkostwa w Unii powinna być prowadzona w sposób bardziej zrównoważony.

ZBIGNIEW WIERZBICKI

Mam kilka refleksji, jednocześnie zapytań i wątpliwości. Zacznę od tego, że jestem redaktorem naczelnym pisma „Bądź młody duchem”. W ostatnim

numerze zamieściliśmy krytyczny artykuł rolnika, właściciela 17-hektarowego gospodarstwa. Jest on zdecydowanym przeciwnikiem Unii, a swoją pozycję argumentuje dokładnie i z niekonwencjonalnego punktu widzenia. W następnym numerze będzie o wizycie księcia Karola w Stryszowie pod Krakowem i o pani Jadwidze Łopacie, która dostała Nagrodę Goldmana za obronę małych gospodarstw polskich, za bioróżnorodność, za ekologię i jeszcze kilka innych rzeczy. Chciałbym więc zapytać, czy opinia rolników jest przedmiotem dyskusji w Konwencji. Wydaje mi się, że byłoby niedobrze, gdyby referendum w sprawie przystąpienia do Unii zostało rozstrzygnięte przewagą niewielkiej liczby głosów, przy silnej opozycji na wsi. Co robić w takiej sytuacji, jak tu oddziaływać?

I druga uwaga. Jeśli chodzi o rozróżnienie między traktatem konstytucyjnym i konstytucją, domyślam się, że chodzi tu o jakąś rangę formalnoprawną. Czy w ostatecznym rozrachunku nie jest to jakiś zabieg taktyczny, np. unikanie słowa „konstytucja”, bo budzi ono większe przerażenie? Czy jest to faktycznie rzecz tak istotna, że trzeba ją tak bardzo podkreślać?

Moja kolejna uwaga dotyczy zasady subsydiarności, pomocniczości czy też zastępczości. Termin „zastępczość” uważam za najbardziej trafny, chociaż u nas się nie przyjął. Widzę tu zasadniczy problem regionów. W naszej sytuacji, kiedy państwo jest słabe i ekonomicznie niezorganizowane, istnieją tendencje odśrodkowe. Są więc regiony, które chciałyby uwolnić się od „polskiego bałaganu”. Czy ci, którym zależy na jedności państwa, mają gwarancje, że nie wystąpią takie tendencje odśrodkowe?

Sprawa suwerenności to, oczywiście, istotna kwestia dla całego społeczeństwa. W rzeczywistości, wydaje mi się, że problem ten nie jest taki ostry. Ta suwerenność jest i tak ograniczona. Przedtem byliśmy zależni bezpośrednio od Moskwy, dziś jesteśmy zależni pośrednio od Waszyngtonu i Watykanu, i nie ma co tego ukrywać. Zapisanie tego ograniczenia w ustawie, przekazanie części naszych kompetencji może się okazać bardziej korzystne. Przynajmniej będzie jasno określone, że w takiej to a takiej dziedzinie jesteśmy suwerenni i nie stwarzamy pozorów. Każdy człowiek przy zdrowych zmysłach woli zależność od Waszyngtonu czy Watykanu niż zależność od Moskwy. Kiedy jednak wstąpimy do Unii, czy nie pojawią się nowe problemy? W naszym np. interesie związek ze Stanami Zjednoczonymi jest ważny. Jak mówi pan Chirac, chcemy zostać jednym ze stanów USA. Czy nie kryje się tu jakaś pułapka?

Zgadzam się z prof. Kułakowskim, że *invocatio Dei sensu stricte* nie powinno się tu znaleźć. Nawiązanie do wartości chrześcijańskich jako źródła wydaje się natomiast słuszne. Ja jednak łączyłbym to ze źródłem klasycznym, tzn. grecko-

-rzymskim, oraz ze stwierdzeniem, że Unia Europejska nawiązuje także do innych źródeł, które są dla nas niewątpliwie bardzo ważne. Wydaje mi się, że hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna”, propagowane przez organizacje prawnicze, jest już trochę przestarzałe. Włączanie Boga do wojen, bo do tego sprowadza się to hasło („Gott mit uns” - mówili Niemcy; myśmy mówili „Bóg, Honor, Ojczyzna”), też wymaga rewizji i nowego spojrzenia.

TADEUSZ CHABIERA

Chciałbym odnieść się do dwóch kwestii. Po pierwsze - do zasady solidarności, o której wspomniał pan ambasador. I po drugie - do prac Konwentu i tego, co nasi przedstawiciele tam robią.

Należy zgodzić się z prof. Barczem, że najistotniejszym wyzwaniem, przed którym stoi Europa, jest globalizacja, czyli podniesiona wysoko poprzeczka konkurencyjności. Wyznacza ona debatę o reformie Unii Europejskiej od Traktatu z Maastricht, czyli właściwie od zburzenia muru berlińskiego. Pierwszy etap otwarcia na konkurencję globalną rozpoczął się, kiedy Europa nagle zobaczyła, że właściwie nie ma pewnego podziału rent wynikających ze sztywnego podziału na dwa bloki. Instytucjonalnie, formalnie, ale i faktycznie Europa staje się coraz mniej solidarna. W dodatku - w coraz bardziej wyrafinowany sposób, stawiając najrozsądniejsze warunki, ujmowane chętnie w formie sentencji „pomóżcie nam pomóc wam”. Wpływ procesów globalnych ma tutaj kluczowe znaczenie i to on powinien wyznaczać te treści, o których pan ambasador słusznie powiedział, że powinny poprzedzać dyskusję na temat reform instytucjonalnych.

Moje wrażenie po przeczytaniu wypowiedzi naszych reprezentantów w Konwencie jest następujące: jest to rezonowanie, są to luźne pomysły, zależne od toku dyskusji głównej. Tenor naszej reprezentacji w Konwencie jest jednak, moim zadaniem, usprawiedliwiony. Trudno, by był inny. Brak zwartych, „pakietowych” wypowiedzi wynika, jak sądzę, z faktu, że nasi reprezentanci nie mają zaplecza analitycznego, które mogłoby cały pakiet takich propozycji przygotować. Uważam ponadto, że trudno jest mówić o interesie Polski w atmosferze zamieszania na naszej scenie politycznej - zwłaszcza że w debatach na temat kierunków rozwoju samej Polski tego aspektu wyjścia naprzeciw procesom globalnym nie ma. Może więc rację ma Klaus Bachman, który w swym artykule w „Polityce” napisał, że im mniej przyjmujemy na siebie obowiązków, tym mniej będziemy mieli praw. Jeśli tak będziemy postępować, to do roku 2013 będziemy krajem drugiej kategorii.

Dziwi mnie też, że w negocjacjach rolnych polski rząd prezentuje dość liberalne podejście. Czy przypadkiem nie dlatego, że wśród rolników nie ma państwowego monopolisty, którego trzeba chronić? Reasumując – brak jasno zdefiniowanego interesu państwowego wynika z tego, że nasze plany, nasza polityka wewnętrzna nie zawierają takiej perspektywicznej definicji.

JANUSZ KUCZYŃSKI

Kiedy słuchałem wczorajszej dyskusji w Sejmie (zresztą nie tylko tej wczorajszej), odniosłem nieodparte wrażenie, że debaty mają często jałowy charakter ze względu na ich upolitycznienie. Mają one charakter niemal wyłącznie polityczny, prawie nie są intelektualne. Do wyjątków należą co najwyżej ozdobniki, argumenty instrumentalne. Brak jest dialogu, pozwalającego zrozumieć, że wbrew temu, co zbyt pośpieszni krytycy marksizmu głoszą, koncepcja naukowego i etycznego organizowania życia społecznego jest obecna w humanistycznej myśli europejskiej. A argumentacja naszych posłów ma charakter niestety taki, że nie można z niego wysnuć jakichkolwiek konkluzji o charakterze ogólnoteoretycznym.

Jest jednak pewien wyjątek, na który warto zwrócić uwagę. Na początku czerwca odbyła się zorganizowana przez Polską Akademię Nauk i Kancelarię Prezydenta konferencja na temat roli nauki we wchodzeniu RP do Unii Europejskiej i po akcesji. W tym kontekście chciałbym powiedzieć kilka słów o publikacjach nieobecnego tu prof. Geremka. Otrzymując nagrodę Karola Wielkiego, profesor odwołał się między innymi do takiej właśnie ogólnej koncepcji, mianowicie do koncepcji Havla. Jest to koncepcja uniwersalizmu europejskiego jako horyzontu teoretycznego, który może połączyć ludzi w rzeczywistej jedności bardzo zróżnicowanych tendencji. Jeśli zaś chodzi o *invocatio Dei*, to nasuwa się dość złośliwe pytanie, kto poza człowiekiem modlitwy i poza papieżem ma prawo używać formuły „W imię Boga Wszechmogącego”? Cała ta batalia ma, oczywiście, charakter polityczno-symboliczny. W tym zakresie popieram prof. Wierzbickiego: nie da się i nie powinno się tego unikać – pod warunkiem wszakże, że zostaną uszanowane wszystkie ważne i konstruktywne tendencje. Jesteśmy prawdopodobnie w przededniu nowego etapu wielkiego dialogu między różnego typu uniwersalizmami, o czym świadczy rozległa literatura. Tego rodzaju dyskusja pozwoli także rozstrzygnąć problem przesunięć lewica – prawica. Tradycyjne podziały w tym zakresie muszą być zredefiniowane w oparciu o zupełnie inne paradygmaty, tzn. koncepcję uniwersalnego społeczeństwa znoszącego absolutyzację na linii integracji europejskiej.

WOJCIECH WIECZOREK

Mam pytanie do ministra Kułakowskiego. Co oznacza sformułowanie „renacjonalizacja wspólnej polityki rolnej”? Ostatnio interesowałem się programem wyborczym Stoibera, zupełnie bez związku z jakąkolwiek polityką rolną. Kiedy dotarłem do jego poglądów na sprawy europejskie, byłem pozytywnie zaskoczony, że pan Stoiber opowiedział się za jednakowymi warunkami dla rolników w krajach członkowskich i w krajach kandydujących. Jednocześnie wypowiedział się w kilku innych kwestiach związanych z reformą instytucji unijnych i wspólnej polityki rolnej. Tu właśnie padło sformułowanie „renacjonalizacja wspólnej polityki rolnej”. Co to znaczy? Trochę pół żartem, pół serio dedukuję, iż polityka rolna ma być finansowana ze środków własnych. W ten sposób łatwo zrozumieć tę równość: i kraje członkowskie, i kraje kandydujące nie dostałyby nic na ten cel. Jeżeli jest to rozumowanie prawidłowe, to proszę o wyjaśnienie, jak przedstawia się ta sytuacja.

GRZEGORZ KOSTRZEWA-ZORBAS

Mam jedną uwagę ogólną i dwie szczegółowe. Pierwsza - ogólna. Przeciwnicy przystąpienia Polski do Unii Europejskiej już właściwie wygrali znaczną część batalii, bo narzucili swoje reguły gry. W Europie mówi się o zagrożeniach i szansach; w Polsce mówi się już wyłącznie o zagrożeniach. Mówi się o tym, ile można stracić (a można stracić własną wiejską, zdrową salmonellę), mówi się o zagrożeniu wartości narodowych (a przecież chrześcijaństwo przyszło do Polski, o ile wiem, z zagranicy; nie jest więc naszym własnym tworem, a jako twór obcy należałoby je odrzucić).

Uwaga bardziej szczegółowa dotyczy różnicy między konstytucją a traktatem konstytucyjnym. Słowo „konstytucja” sugerowałoby, że jej twórcą jest lud Europy z pominięciem państw członkowskich, zatem konstytucja powinna być przyjęta w drodze referendum z udziałem kilkuset milionów obywateli Unii Europejskiej albo przez Parlament Europejski w Strasburgu. Określenie „traktat konstytucyjny” oznaczałoby, że jego twórcami są państwa. Różnica między określeniami „traktat konstytucyjny” a „konstytucja” jest zatem fundamentalna.

Druga uwaga dotyczy tożsamości Unii Europejskiej w sferze bezpieczeństwa międzynarodowego w kontekście Karty Narodów Zjednoczonych. Unia nie ma i nie będzie miała w przewidywalnej perspektywie miejsca w Radzie Bezpieczeństwa - nadrzędnym organie rozstrzygającym o sprawach bezpieczeństwa międzynarodowego. Zasiadają tam, jako stali członkowie z prawem weta, Republika Francuska i Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Północ-

nej Irlandii. Były pomysły, aby połączyć te dwa miejsca i dwa weta w jedno unijne, ale pojawiły się one w Stanach Zjednoczonych lub w niereprezentowanych w taki sposób państwach członkowskich Unii. Sami zainteresowani nigdy poważnie nie rozważali oddania swojego przywileju narodowego członkostwa i narodowego weta w Radzie Bezpieczeństwa. Co więcej, ani Francja, ani Wielka Brytania nigdy nie przedstawiały w Radzie Bezpieczeństwa stanowiska Unii – przedstawiały stanowiska narodowe, często rozbieżne. Bez rozstrzygnięcia tego problemu Unia Europejska nie stanie się poważnym graczem na globalnej arenie bezpieczeństwa.

KATARZYNA ŻUKROWSKA

Dla ciągłości naszej dyskusji nawiążę do wypowiedzi mojego przedmówcy. Chciałam zauważyć, że – jeśli chodzi o chrześcijaństwo – to był ogłoszony przetarg. Polska mogła dokonać wyboru eksportera. Mieliśmy wybór między Niemcami a Czechami. Wybraliśmy Czechy, czyli jakiś interes w tym mieliśmy, była to nasza wewnętrzna decyzja.

A jeżeli chodzi o nasz interes i sprawy gospodarcze, to chciałbym przedstawić kilka problemów, jakie należałoby wziąć pod uwagę. Po pierwsze, sprawa wiz dla mieszkańców Kaliningradu. Do tego można dołączyć problem handlu ze Wschodem, który jest olbrzymim potencjalnym rynkiem. Po wejściu do Unii Europejskiej będziemy konkurować na tym rynku na równi z krajami członkowskimi. Unia zawarła już z dziesięcioma krajami WNP umowy asymetryczne. Oznacza to, że dostęp eksporterów z krajów WNP na nasz rynek będzie swobodniejszy, my natomiast będziemy natrafiali na bariery. Warto zwrócić na to uwagę, ponieważ jest to nowa sytuacja.

Cały proces integracji odbywa się na zasadach sprzężeń zwrotnych. Ktoś się tutaj zastanawiał, jak to będzie przyjęte, że mamy np. sojusz z Waszyngtonem. Unia Europejska też ma sojusz z Waszyngtonem, tylko ona się nim nie chwali. Sam pomysł wprowadzenia wspólnej waluty powstał przy współpracy Waszyngtonu, o czym nie mówi się głośno. Teraz powstał pomysł, że kraje kandydackie z Europy Środkowej i Wschodniej powinny dostać pełny dostęp do środków pomocowych, jak wejdą do strefy euro. Pojawia się pytanie: czy powinniśmy się spieszyć? Będziemy mieli olbrzymie kłopoty ze znalezieniem środków na sfinansowanie współdziałania potrzebnego do wykorzystania tych środków pomocowych, które będą w Unii Europejskiej. Środki pomocowe mogą przecież zastąpić bezpośrednie inwestycje zagraniczne, efektywniej wykorzystane. Nie należy się tego obawiać.

JANUSZ ONYSZKIEWICZ

Nawiązując do kwestii eksportu chrześcijaństwa do Polski, pragnę dodać, że Czesi zaoferowali nam dodatkowo Dąbrówkę. A mówiąc serio, mam trzy uwagi. Pierwsza dotyczy tych rozmaitych propozycji przeniesienia czy też uwspólnotowienia polityki obronnej. Wiąże się z tym wiele rozmaitych problemów. Chciałbym zwrócić uwagę na jeden, o którym się często zapomina: wszystko, co dzieje się w ramach wspólnoty i wspólnotowych mechanizmów, jest jawne. Druga uwaga jest w formie pytania, wracam tu do tej nieszczęsnej inwokacji i eksponowania wartości chrześcijańskich. Gdyby się tego rodzaju sformułowania pojawiły, jak mogłoby to wpłynąć na ewentualny akces Turcji do Unii Europejskiej? Jest ona osadzona w tradycji, która nie jest tradycją chrześcijańską. Czy nie byłoby to dodatkowym utrudnieniem?

Jeszcze jedna generalna uwaga. Są dwa modele konstytucji: anglosaski, w zasadzie krótki, i europejski - bardzo rozbudowany. Wróciłbym może do koncepcji de Gaulle'a, który wbrew tradycji francuskiej powiedział, że konstytucja powinna być krótka i mętna. Konstytucja amerykańska jest również dosyć krótka, a do tej pory obowiązuje. Jeżeli Unia Europejska ma być procesem, jeżeli dokładnie nie wiadomo, jaka ma ona być, to może właśnie ten krótki model byłby rozwiązaniem właściwym.

MARIA DUNIN-WĄSOWICZ

Mam dwa pytania. Minister Kułakowski wspomniał o utrzymaniu obecnego statusu przewodniczącego Komisji Europejskiej, dodając, że obecna rola Komisji jest właściwa. Jednocześnie pojawiają się propozycje osłabienia pozycji Komisji Europejskiej w zakresie inicjatywy ustawodawczej i wzmocnienie w tym zakresie Parlamentu Europejskiego. Chciałbym zapytać panelistów o ich zdanie na ten temat.

Uwaga druga jest bardziej ogólna. W trakcie obrad Konwentu niejednokrotnie pojawiały się zarzuty pod adresem organizacji jego prac. Odnosiły się one i do sposobu prowadzenia obrad, i do nadania prezydium zbyt dużej władzy, faworyzowania niektórych instytucji kosztem innych. Zapewne te zarzuty są panom znane. Czy nie istnieje obawa, że ostateczne propozycje Konwentu mogą być w gruncie rzeczy bardziej propozycjami instytucji, głównie Komisji, która ma dużą siłę przekonywania?

MACIEJ KOŹMIŃSKI

Była tutaj mowa (w kategoriach aksjologicznych, ustrojowych, instytucjo-

nalnych, proceduralnych i wszelkich innych) o rozmaitych aspektach zmiany charakteru suwerenności czy też redukcji tej suwerenności. Wspomniano także o aspekcie terytorialnym. Wiąże się z tym kwestia granic, a tę sprawę pominięto milczeniem. Rozumiem, że granice wewnętrzne rozszerzonej Unii stracą obecne znaczenie, że ich rola, a zarazem konfliktogeny charakter zostaną zredukowane. Mogą się natomiast pojawić problemy z listą podmiotów stosunków międzynarodowych: jest Zjednoczone Królestwo, ale są aspiracje walijskie, szkockie itd. Znacznie groźniejsze jednak wydają się problemy na styku czy na odcinkach przyszłej Unii. Dziś mamy problem Kaliningradu, ale mamy także nierozbrojoną bombę bałkańską. Jaka jest opinia referentów w tej kwestii?

ANNA SŁOŃSKA

Czy w obliczu zjawiska, określanego jako deficyt demokracji, istnieje realna możliwość wprowadzenia przymusu głosowania do Parlamentu Europejskiego? I drugie pytanie: czy inicjatywa obywatelska na poziomie europejskim jest realna?

KATARZYNA KOŁODZIEJCZYK

Deficyt demokracji zrodził zgłoszoną przez Niemcy i Francję propozycję wzmocnienia Rady Europejskiej i nadania jej szerszych prerogatyw, niż ma w tej chwili. Chciałabym zapytać: czy w interesie Polski leży wzmocnienie Rady Europejskiej, czy też - mając 51 posłów w Parlamencie Europejskim - byłibyśmy raczej zainteresowani wzmocnieniem roli Parlamentu Europejskiego?

ZOFIA SOKOLEWICZ

Za najtrudniejszy w dyskusji o przyszłości UE uważam problem federalizmu. W najlepszym wypadku ludzie wyobrażają sobie ten federalizm à la federalizm amerykański. Jakie jest zdanie obu panów: które z elementów tego federalizmu mają stanowić kamień węgielny przyszłego modelu, z czego na pewno nie możemy zrezygnować?

ARTUR NOWAK-FAR

Jak w kontekście prac Konwentu może się rysować przyszłość instytucji podejmowania decyzji? Chodzi mi mianowicie o instytucję wzmocnionej współpracy i instytucję Rady w składzie głów państw i szefów rządów.

JAN KUŁAKOWSKI

Po pierwsze, muszę powiedzieć, że nie zdołałem odnieść się do wszystkich

komentarzy. Moja wypowiedź nie będzie także podsumowaniem naszej dyskusji. Przedstawię po prostu uwagi, jakie nasunęły mi się, kiedy słuchałem państwa wypowiedzi, i ewentualnie postaram się odpowiedzieć na zadane pytania.

Uderzyły mnie trzy rzeczy w pierwszych wypowiedziach. Po pierwsze, że kultura ludowa może być zagrożona przez Unię. Uważam, że nie. Kultura ludowa zagrożona jest przez pewne zjawiska współczesności (globalizację itd.), natomiast samo wejście do Unii nie zagroziło kulturze żadnego z państw członkowskich i nie widzę ryzyka, by zagroziło naszej. Druga sprawa - to zależność od Waszyngtonu i Watykanu, która miałaby nam w jakiś sposób zaszkodzić. Przede wszystkim muszę powiedzieć, że ja w ogóle nie widzę zależności od Watykanu i nie zrozumiałem tego wątku. Z kolei od Waszyngtonu, w sensie gospodarczym czy politycznym, wiele zależy w całym świecie, nie tylko w Polsce. Nie traktuję Unii Europejskiej jako siły zwalczającej wpływy amerykańskie, przeciwnie - wręcz jako możliwość prowadzenia współpracy między Unią a Stanami Zjednoczonymi, Japonią itd. Pozostaje jednak faktem, że niekiedy jesteśmy postrzegani w Unii Europejskiej jako koń trojański Stanów Zjednoczonych.

W kilku wypowiedziach padł problem *invocatio Dei* i źródeł wartości europejskich. Tu chciałbym przypomnieć słowa znanego pisarza Ernesta Renana. Wywodził on tożsamość europejską z trzech źródeł: filozofii greckiej, prawa rzymskiego i duchowości judeochrześcijańskiej. Przy okazji powtórzę, nawiązując do poruszonego problemu Turcji, że *invocatio Dei* oznacza „W imię Boga Wszchemogącego”. Wszystkie teksty muzułmańskie się od tego zaczynają, więc Turcja byłaby pewnie zachwycona. Z drugiej strony - nie sądzę, aby Turcja miała jakiś sprzeciw co do tego, że chrześcijaństwo wywarło ogromny wpływ na kulturę europejską.

Padło także zdanie (o ile dobrze zrozumiałem) kwestionujące fakt solidarności europejskiej, odejście od tej zasady, konkurencyjność. W moim pojęciu konkurencyjność jest instrumentem, zaś solidarność - celem. Uważam, że dobrze rozumiana, lojalna konkurencyjność może być instrumentem prowadzącym do realizacji solidarności. Nie widzę tu opozycji, widzę tylko dwie płaszczyzny: środków i celów.

Wspomniano dziś także artykuł Klausa Bachmana, którego bardzo cenię, ale nie zgadzam się z jego tezą, że okresy przejściowe tworzą członkostwo drugiej kategorii. Pamiętajmy, że właściwie wszystkie państwa członkowskie w 100 procentach nie respektują *aquis*. Okresy przejściowe w żaden sposób nie rzutują na powstawanie „drugiej kategorii” państw członkowskich.

Pytanie o renacjonalizację polityki rolnej stawia mnie w trudnej sytuacji. Nie jestem specjalistą od spraw polityki rolnej i na pewno dobrego wyjaśnienia nie dam. Natomiast wspomniane projekty, które zapewne do skutku nie dojdą, są projektami odwspółnotowienia. Odpowiedzialność za politykę rolną przeszłaby na państwa członkowskie, co wiązałoby się również ze zmniejszeniem funduszy, które są obecnie przeznaczone na unijną politykę rolną.

Problem reprezentacji Unii Europejskiej w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Otóż na pewno ani Francja, ani Wielka Brytania nie zechcą zrezygnować ze swojej reprezentacji. Dowodzi to tylko tego, że duch unijny nie jest jeszcze bardzo mocno rozwinięty w Unii Europejskiej. Moim zdaniem, byłoby bardzo dobrze, gdyby jedno z miejsc z prawem weta było zarezerwowane dla Unii Europejskiej.

Była także mowa o koncepcji uzależnienia funduszy pomocowych od wejścia do strefy euro. Nie spotkałem się z takimi propozycjami – środki pomocowe są uzależnione od członkostwa w Unii Europejskiej, a nie od strefy euro.

Jeśli chodzi o problem obrzeży Unii Europejskiej... Miałem okazję spotkać się dwa dni temu z przedstawicielem ONZ w Kosowie. Otóż wyraził on opinię, że jedyną szansą na zakończenie konfliktów bałkańskich jest integracja europejska, czyli docelowo wejście tych państw do Unii.

Czy należy wzmocnić Radę Europejską, czy Parlament? Moim zdaniem, Parlament, który jest wyrazicielem demokracji w Unii Europejskiej. Rada Europejska jest w tej chwili w sytuacji mędrca, któremu wszystko wolno, ale który w systemie prawnym Unii jest nie do końca zdefiniowany. Z pewnością także nie Rada Europejska może stanowić element większej demokracji, ale Parlament.

Elementem istotnym federalizmu jest w tej chwili euro. Trudno powiedzieć, czy to będzie prowadzić do federalizmu w innych dziedzinach. Może nie, ale trudno nie uznać, że dziś euro jest jego zasadniczym elementem.

JAN BARCZ

Mówiąc o Konwencji, koncentrowaliśmy się na czterech punktach agendy, ale naturalnie, obrady Konwentu są dobrym asumptem do tego, aby dyskutować o wszystkim.

Na temat wspólnej polityki rolnej nie chcę się szczegółowo wypowiadać, bo się tym nie zajmuję. Zwracam jednak uwagę na następujący aspekt, o którym warto pamiętać. Po pierwsze - na okoliczność, że sama polityka rolna stoi przed koniecznością reformy. Ze zobowiązań Światowej Organizacji Handlu

wynika nakaz liberalizacji tego obszaru, czyli m.in. zniesienia subwencji. Ten nakaz uwzględniają już założenia Agendy 2000, był on bowiem widoczny już w 1996 czy też 1997 r. Powstaje więc problem, czy można wobec państwa kandydującego stosować instrumenty petryfikujące stan, który musi ulec szybkiej zmianie. Byłoby to wyrzucanie w błoto pieniędzy podatnika. Z drugiej strony, istnieją naturalnie uwarunkowania społeczne czy też polityczne.

Spróbuję odnieść się do kilku dalszych spraw poruszonych w dyskusji. Traktat konstytucyjny. Nie wnikając w skomplikowane rozważania prawnicze, powiem tylko, że kasus Irlandii pokazuje, iż państwa członkowskie „trzymają rękę” na traktatach. Traktat z Nicei jest traktatem rewizyjnym. Jest to prawo pierwotne. Wniosek: każde państwo członkowskie trzyma decyzje w swoim ręku.

Subsydiarność i rozmontowanie państwa. Jeżeli chodzi o Polskę, to nie widzę problemów z decentralizacją czy rozpadem. Zasady subsydiarności dotyczy to samo, co relacji między wspólnotowością a konstytucją - chodzi o obszary, które reguluje prawo wspólnotowe. Umocnienie regionów i struktur lokalnych jest budowaniem społeczeństwa obywatelskiego, a nie rozmontowaniem aparatu centralnego.

Chciałbym także odnieść się do problemu debaty w Konwencji, poruszonego przez dr. Chabierę. Wspominałem, że są pewne ograniczenia dyskusji w takim gremium. Trudno oczekiwać, by ta dyskusja inaczej wyglądała, zwłaszcza w pierwszych miesiącach. W przypadku państw kandydujących dochodzi dodatkowa trudność: państwa te nie zawsze są w stanie zidentyfikować swoje interesy. Trzeba trochę „pofunkcjonować” we wspólnym rynku, by takie interesy móc określić.

Renacjonalizacja unijnej polityki rolnej to olbrzymi skrót myślowy. Generalnie, w dyskusji Konwentu ten kierunek myślenia odrzucono z istotnym uzasadnieniem: tego, co już jest uwspólnotowione, nie ruszamy.

Tożsamość Unii Europejskiej na arenie międzynarodowej w kontekście Karty Narodów Zjednoczonych i Rady Bezpieczeństwa. Problem jest istotny, przy czym nie jest tak, że sobie do tej pory z nim w II filarze nie radzono. Traktat o Unii Europejskiej w II filarze wprowadza dla państw - stałych członków i dla państw - członków przejściowych w Radzie Bezpieczeństwa zobowiązanie trzymania się instrumentów przyjętych w ramach II filaru. Muszą je respektować także w ramach Rady Bezpieczeństwa, a co więcej - muszą informować pozostałe państwa o tym, co się dzieje.

Nie boję się zasady asymetryczności. Jeżeli będzie ona funkcjonowała tak jak w przypadku Układu Stowarzyszeniowego, to jesteśmy górą. W kwestii wiz

do Kaliningradu. Muszę powiedzieć, że z uwagą czytałem komentarze w prasie. Wszyscy fascynowali się, myśląc głównie o relacjach Unia - Polska - Rosja, natomiast nikt specjalnie nie zajmował się pytaniem zasadniczym: jakie konsekwencje może mieć wprowadzenie wyjątków od reżimu zabezpieczenia granic zewnętrznych? Fizyczna granica między Polską a Niemcami zostanie zniesiona najwcześniej dwa lata po naszym przystąpieniu do Unii. Gdyby uznano wyjątki, to oznaczałoby to odłożenie wejścia w reżim Schengen na lata. Obserwowałem tę dyskusję z dużą uwagą i jestem coraz bardziej przekonany, że gdyby państwa członkowskie zaakceptowały wyjątki od Schengen, to odejście od tych wyjątków byłoby później bardzo trudne.

Pytanie o przymus głosowania. Takie idee są w niektórych państwach: jak ktoś nie pójdzie, to płaci karę. Trudno jednak wyobrazić sobie takie rozwiązanie w skali ogólnoeuropejskiej.

Rada Europejska jest bardzo specyficzną strukturą: działa w różnych formach - jako struktura międzyrządowa, czasami jako wspólnotowa, podejmując w zasadzie decyzje jak Konferencja Międzyrządowa. Nie podejrzewam, aby tu cokolwiek ruszono. Chyba że dojdzie do podziału traktatu na część konstytucyjną i uproszczoną. Zastanawiam się, kto będzie miał wówczas prawo dokonywania uproszczonej zmiany traktatu. Być może Rada, ale w mocnym składzie szefów państw i rządów.

Nie chcę się rozwodzić na temat federalizmu. Podchodzę bardzo wstrzeмиęźliwie do kwalifikowania tego, co się dzieje w ramach procesu integracji, jako rozwoju federalizmu w ramach Unii. Inna jest natura prawna procesu integracji, inna - państwa federacyjnego. Należy też pamiętać, że proces integracji odbywa się na podstawie porozumienia państw (umowy międzynarodowej); natomiast istota federalizmu w rozumieniu państwa federacyjnego jest zupełnie inna. Zasada się na konstytucji narodowej, inna jest legitymacja, inny zakres kompetencji państw składowych i centrum. Obszar wspólnotowy, ponadnarodowy sięga natomiast do doświadczeń państw federacyjnych i tak będzie nadal - to naturalne.

Wzmocniona współpraca i jej przyszłość. Trudno powiedzieć. Przykłady, które mamy do tej pory, są nieostre. Schengen i unia gospodarczo-pieniężna nie są wzmocnioną współpracą w ujęciu Traktatu z Amsterdamu. Postanowienia są, ale nie ma praktyki. Traktat z Nicei z kolei uelastycznia wzmocnioną współpracę i, w miarę możliwości, trzeba w niej brać udział. Oczywiście, należy odróżniać wzmocnioną współpracę od kwestii przywództwa politycznego w Unii. Można z dużą pewnością zakładać, że w Unii z prawie 30 państwami

członkowskimi o bardzo zróżnicowanej wydolności pojawi się dążenie ze strony najbardziej efektywnych państw do przejścia przywództwa politycznego. Dla obecnych państw kandydujących będzie to wielkie wyzwanie. Myślę, że odpowiedzi na nie należy poszukiwać nie tyle w spekulacjach nad przyszłymi koalicjami *ad hoc*, co raczej w konsekwentnym rozbudowywaniu współpracy naszego regionu.

JACEK CZAPUTOWICZ

Postawię pytanie, które nurtowało mnie od początku dzisiejszego panelu. Mianowicie: czy przybliżyliśmy się do określenia interesów Polski w odniesieniu do propozycji reform, nad którymi dyskutuje Konwent? Dobrze byłoby wrócić do tego tematu, bo właściwie podczas dzisiejszego spotkania nie padły podsumowujące głosy. Podobnie, jeżeli chodzi o zakresy metody wspólnotowej i międzyrządowej, również nie otrzymaliśmy wyczerpującej odpowiedzi. Natomiast w kwestii federalizacji wiele głosów było sceptycznych; wydaje się, że większość z nas jest raczej przeciwko zmianie równowagi istniejącej między instytucjami.

Drugi temat - podział kompetencji między Unię Europejską a państwa członkowskie. Minister Kułakowski, mówiąc o zasadzie subsydiarności, opowiedział się za utrzymaniem praw i kompetencji państw członkowskich. Jeśli chodzi o rolę parlamentów narodowych, to dzięki głosowi prof. Barcza wiele wnieśliśmy do tej dyskusji. Zwrócił on uwagę, że parlament spełnia swą rolę bez konieczności powoływania dodatkowej izby, która kontrolowałaby decyzje czy niwelowała deficyt demograficzny na szczeblu Unii Europejskiej. Może też pełnić rolę dopełniającą, a także rolę uwiarygodniającą rządy - poprzez wskazanie im, jaką politykę mają realizować. Polska ma dużo do zrobienia, jeśli chodzi o wzmocnienie roli parlamentu. Nasze działania powinny być podjęte bez oglądania się na uwarunkowania Unii Europejskiej.

Co do wypowiedzi w dyskusji, że nasi reprezentanci w Konwencie nie prezentują określonego stanowiska, ponieważ nie mają zaplecza czy koncepcji... Wydaje mi się, że jest to zbyt kategoryczne stwierdzenie. Skłaniałbym się w tym wypadku do opinii ministra Kułakowskiego: być może, w naszym interesie leży, aby tego stanowiska nie dookreślać.

ZYGMUNT SKÓRZYŃSKI

Państwa liczna obecność dzisiaj jest zasługą świetnych panelistów, którzy byli magnesem. Zainteresowanie omawianą problematyką potwierdza zasad-

ność kontynuowania spotkań na temat prac Konwentu w przyszłości. W szczególności ważne będzie określenie interesów Polski w procesie reform Unii Europejskiej. Serdecznie dziękuję naszym panelistom oraz Państwu za udział w tej debacie.

*(Wypowiedzi nieautoryzowane)*